

Rey i Dante.

Opowiadają literaci o epitetach rzadkich i osobliwych, którym dziwią się przy pierwszym spotkaniu obdarzone niemi rzeczowniki. Jakoż, gdyby się słowa mogły stać nagle indywiduami, to nazwiska: Rey i Dante, czułyby się w swem sprzężeniu dziwnie obcemi i samotnemi. A kto dziś zestawi spopularyzowany z powodu jubileuszu obraz Mikolaja z Nagłowic z podobizną Alighierego, choćby tą najbardziej znaną, brązową, która znajduje się w Muzeum Narodowem w Neapolu, u tego wzmochnie się wrażenie zupełnej różności i obcości obu ludzi. „Niecudna“, jak ją współcześni nazywali, brzydka, jak my powiedzieć musimy, kwadratowa, massywna twarz naszego ziomka, jego ogromne uszy i opuchłe oczy, potężny, szeroki, obwisły nos i mięsiste, wydęte wargi, wszystko to technie jakąś nierasowością, jakąś barbarzyńską pierwotnością, obok uduchowionej, kościstej twarzy Dantego z tym orlim nosem i wydłużoną dolną szczęką. Jak jakaś wiejska kopuła bizantyńska obok gotyckiej wieżycy stoją obok siebie te dwa biusty.

A przecież nieurodziviy mieszkaniec północnej krainy barbarzyńcą nie był. Jego wytworny, włoski kostyum mógłby śmiało pokrywać postać któregokolwiek z pogrobowych ziomków Dantego w XVI wieku. Stanowiąca zaś tło obrazu autora *Wizerunku* świątynia, oparta na korynckich kolumnach, jest wymownym symbolem faktu, że wśród licznych, północnych czcicieli rzymskich Muz nie brakowało i Reya. Kontrast zatem obu postaci sprowadzałby się do kontrastu ponurego,

12

średniowiecznego scholastyka-wizyonera i cieszącego się darami życia humanisty — wyrobu krajowego. Bo już współcześni wzdychają:

A k'temu przyrodzeniu iściebych był życzył,
Aby się był gdzie dalej, nie wszystko tu ćwiczył.

Ale i ten kontrast znowu byłby niezupełny. Bo pod włoskim biretem krył się mózg polskiego szlachcica, przepelniony wątpliwościami teologicznymi, które rozwiązywał przy pomocy „Marcina z Witemberku, doktora zacnego“ — pod włoską szatą bilo serce pełne troski o dobro Korony polskiej. „Rey był mimo włoskiego stroju i pewnej znajomości literatury humanistycznej człowiekiem średniowiecznym“ — powiada najlepszy znawca jego pism i jego epoki, prof. Aleksander Brückner. Ale sam ten sąd nie mógłby usprawiedliwić zestawienia Reya z Dantem, jakkolwiek wszelkie jubileusze wielkich pisarzy przynoszą przywilej do dopatrywania się w jubileancie najniemożliwszych rzeczy i publikowania najfantastyczniejszych porównań. Z tego przywileju nie korzystalibyśmy, gdyby Reya z Dantem nie byli zestawili już najbliżsi jego przyjaciele i gdyby umotywowanie tego zestawienia nie powtarzało się we wszystkich naszych historiach literatury.

Nazwiska Reya i Dantego sprzął po raz pierwszy (w r. 1558) Andrzej Trzeciecki (nie Trzycieski, jak się często czyta), Reya „dobry towarzysz, który wiedział wszystkie sprawy jego“, w epigramie, umieszczonym pod podobizną autora *Wizerunku*:

*Noster hic est Dantes, si quis cultissima spectet
Carmina, divini flumen et ingenii.*

„Nasz to Dante, jeśli ktoś patrzy na jego gładkie wiersze i na potok boskiego geniuszu“. Uzasadnienie porównania jasno dowodzi, że mamy do czynienia ze zwykłym komplemtem humanistycznym. Wprawdzie bowiem wśród dwunastu tysięcy wierszy *Wizerunku* bardzo wiele można znaleźć takich, którym i dziś trudnoby odmówić przydawki „gład-

L 9
 kich“: Rey, miłośnik lutenki i piosenki, ma ogromne poczucie rytmu, a i w rymach okazuje, dzięki swej muzykalności, wielki postęp w porównaniu z chropowatymi, liczącymi na palcach sylaby, poprzednikami; ale w gadatliwym rymarzu, którego natchnień źródła były już drukowane i współczesnym znane, trudno było doszukać się nawet „żyłki“ boskiego natchnienia. Cóż tu dopiero o całym strumieniu mówić! Wartość pierwszego komplementu oświeśla następny: „Jeśli zaś patrzysz na śpiew i słodkie melodye, któremi łagodzi dzikie piersi, będzie on drugim synem Kalliopy“. Pierwszym był — Orfeusz! Na pozór pochwała większa niż pierwsza, ale w swej konwencyonalności nie zastanawiająca: Orfeusz pieśnią łagodził obyczaje barbarzyńców — Rey rymowanymi kazaniami starał się wpłynąć na poprawę i ogladę obyczajów u swych barbarzyńskich ziomek. Był więc rodzajem polskiego Orfeusza. Nie razi nas zupełnie taka antonomazya, jak nie razią oddrukowane w sąsiedztwie panegiryki Piotra Royzyusza: „Meonida Homer przewyższył pieśnią Greków, Wergiliusz zwyciężył w niej swych Latynów, a Ty, Reyu, słodki wychowanku Muz, sam jeden zwyciężyłeś pieśnią Sarmatów“. Prawda, wszystkich poprzedników swoich na niwie polskiej poezji Rey przewyższył, choćby tylko ilością wierszy i bogactwem języka. Ale Rey — polskim Dantem?

Nasi historycy literatury sądzą, że człowiek tak uczony i bystry, jak Trzeciński, nie miał wcale zamiaru porównywać Reya z Dantem co do treści i poetycznych przymiotów utworów, tylko postawił go na równi z wieszczem włoskim z powodu stworzenia piśmiennego języka. „Rej on wodził między pisarzami polskimi, ucho dził za polskiego Dantego (bo od tego literaturę włoską zaczynano) i Enniusza“ — pisze prof. Brückner, którego Literaturę zawsze cytujemy, jako ostatni wyraz badań naukowych w każdej sprawie. Enniusza utworów nie znał tak dobrze wiek XVI, jak my ich nie znamy. Ale humaniści czytali następujące wiersze Lukrecjusza (I, 117 n.):

Ennius ut noster cecinit, qui primus amoeno
 Detulit ex Helicone perenni fronde coronam,
 Per gentis Italas hominum quae clara clueret.

Tak samo Rey pierwszy przyniósł z pięknego Helikonu wieńiec wiecznie kwitnący, który miał głośno sływać wśród szczepów polskich. Jeśli jednak porównanie z Enniuszem z pewnością na tem opiera się podobieństwie, że jak Ennius przez swe wielkie poematy stworzył narodową literaturę rzymską, tak samo Rey zasłużył się koło literatury polskiej — to czyż mamy nie dopuścić tej samej analogii w zestawieniu Reya z Dantem i nie twierdzić, że obaj są twórcami swoich literatur narodowych, obaj jednakowe położyli zasługi koło rozwoju ojczystego języka?

Dzisiejszemu historykowi literatury ta analogia łatwo się nasuwa. Ale czy i humanista XVI wieku miał taki jasny pogląd na rozwój literatur narodowych? Czy mógł tak krytycznie oceniać zasługi pisarzy i wyznaczać im miejsce w owym rozwoju? Co innego jest powtórzyć za Lukrecyuszem frazes o Enniuszu, co innego zdobyć się na uderzający u humanisty krok i sięgać po analogię do literatury nowożytnej, do literatury włoskiej. Ale gdybyśmy nawet przypuścili tę problematyczną możliwość, czy „dzieło“ językowe i literackie Dantego da się porównać z dziełem Reya?

Czyn literacki Dantego był wynikiem teoretycznych studyów i rozmyślań, złożonych w rozprawie *O popolitym idyomie* (*De vulgari eloquentia*), dziś tak dostępnej w popularnem wydaniu Rajny (Florenca, 1897). Dowodzi w niej Dante, że język włoski, jak zresztą wszystkie języki romańskie, jest prawdziwą, żywą łaciną, której zawsze używał lud rzymski. Łacina zaś literacka (Dante zwie ją *gramatica*) to wymysł gramatyków, szukających jakiegoś instrumentu do porozumiewania się po pomieszaniu języków pod wieżą Babel. To nie twór boski, ale sztuczny produkt ludzki, stworzony przeważnie z pierwiastków romańskich. Zarzucenie go, powrócenie do prawdziwej łaciny, do pospolitego idyomu całej Italii, jest postulatem każdego rozumnego człowieka. Ale czy istnieje taki wspólny idiom włoski? Wszak gwara każdej prowincyi, każdego niemal miasta inne ma właściwości, inne brzmienia. Na którą się zdecydować? Dante, którego żywot tułaczy zaznajomił z mnóstwem narzeczy włoskich, poddaje poszczególne dyalekty subtelnej krytyce estetycznej i przyznaje wreszcie, że każda gwara ma tylko „coś“ pię-

knego, żadna nie jest zupełnie piękna. Kto chce pięknie pisać po włosku, musi połączyć piękności wszystkich idyomatów, jak to uczynił Cino z Pistoii (Cinus Pistoriensis) i wielu sławnych poetów italskich z Sycylii, Apulii, Tuscyi, Romanii, Lombardy i Marchii. — Tak wszystkie idyomy italskie zostały sprowadzone do jednej „łaciny“, w której i Dante napisał *Vita nuova*, *Convito* i *Komedję*.

Czy humanista Trzecieski znał te teoretyczne wywody Dantego o języku? Wątpić należy — bo nie byłby językowych zasług Reya z dantejskimi porównywał. Przecież Rey nie z rozważki i z rozmysłu pisał po polsku, tylko z konieczności. Za mało poprostu umiał po łacinie, by się nią w piśmie mógł być posługiwać. Pisał więc, jak mu dziób urósł. A gdy raz zobaczył ogromną wziętość swych pism teologicznych i polemicznych u braci szlachty, uczuł ten sam popęd do „mnożenia języka, który dotychczas nie wiele był w użyciu“, popęd, który Marcinowi Bielskiemu kazał tłómaczyć z Burleya *Żywoty filozofów*. I on przeważnie cudzą treść tłómaczył i przerabiał, mając to przed oczyma, „iż wszyscy narodowie języki swemi sprawy, cnoty i pościwe obyczaje dla pohamowania swowolnego przyrodzenia ludzkiego i pisali i na piśmiech potomkom swym zostawiali, jednochmy my Polacy w swym języku prawie zadrzemali, a mało pisma mamy, któreby nas wždy też czasem pohamować mogło“. (*Proem. Żywota*). Pisał więc „prostym szyrmem“, by „postronni narodowie“ języka (a podobno i dowcipu polskiego) na małej pieczy nie mieli, by Polacy i nadal nie uchodzili za ludzi, nad których „niedbalszych nie masz a coby się w swym języku mniej kochali“. (Przedmowa *Wizerunku*). Puszczał „ze wstydem“ swe księgi w świat, by „narod swój i język zdobić, a z tego mniemania nikiemniej niedbałości u postronnych nas ludzi wywieść“. (Tamże). Pisarz, który w obliczu swego dzieła rzucił zagranicy dumne słowa: „A niechaj narodowie wždy postronni znają, że Polacy nie gęsi, iż swój język mają“ (*Zakończenie Zwierzyńca*) — miał pełne poczucie swych zasług językowych. Ale gdyby Trzecieski te właśnie zasługi miał na myśli przy porównaniu go z Dantem, byłby to wyraźnie zaznaczył, a nie mówił ogólnikowo

o gładkich wierszach i boskim geniuszu. Wszak w przedmowie do *Apokalipsy* pisał:

Reius, quo iactare potest se nobilis ordo
 Vate, suae linguae qui decus es patriae.
 Antea quae squallebat Sarmatica horrida lingua,
 Hoc duce praecipuo iam bene culta nitet.



Ile Rzymianie Cyceronowi, ile Grecy Platonowi, tyle Polacy we wzbogaceniu i wypolerowaniu języka zawdzięczają Reyowi. — Znowu humanistyczne ogólniki, z których jednak widać należyte uznanie dla zasług Reya. Dzisiejszy historyk literatury mógłby bogaty, soczysty, tryskający życiem język Reya porównać z językiem Lutra i nazwać Reya polskim Lutrem, ale z Dantem go porównywać na polu językowem ani dziś nie uchodzi, ani też Trzecieckiego nie było zamiarem.

Słowa: *Noster hic est Dantes* czyta się wśród przedmów do *Wizerunku*. I ktokolwiek przeczytał choćby tylko streszczenie ostatnich dwóch pieśni (Rey nazywa je rozdziałami), musi sobie powiedzieć, że najodpowiedniejszymi ich tytułami byłyby: *Piekiełło* i *Raj*. I tu jest *tertium comparationis* porównania Trzecieckiego. Obaj autorowie opisują wędrówkę po piekle i raju. Bo w czyściec, jak zobaczymy, Rey nie wierzył. Nie jest to oczywiście żadne odkrycie, bo o tej analogii wszyscy chyba czytelnicy *Wizerunku* wiedzieli. Dr. Janik pisze w swej popularnej monografii o Reyu: „Młodzieniec zwiedza królestwa podziemne, skąd zapewne poszła nazwa Dantego, którą Reya współcześni obdarzyli“; a i prof. Brückner czy p. A. Nowaczyński nie zapominają o tej wspólności przedmiotu. Ale że mimo tej oczywistości zdanie o językowych zasługach Reya, analogicznych do zasług Dantego, ciągle się powtarza, przeciwstawiliśmy mu powyższe rozważania, by w następnych bliżej się przypatrzeć punktom styczonym *Wizerunku* i *Boskiej Komedyi*.

Nie Rey zetknął się w treści i niektórych obrazach z Dantem, ale ten autor, którego *Zodiacus vitae* Rey w *Wizerunku* przerabia, Marcelli Palingenius. Nie był on zwolennikiem pogańskiej humanistyki i już przez sam poważny nastrój duchowy musiał się czuć pociągniętym do Dantego,

którego poemat łatwo mógł poznać podczas swego pobytu w Rzymie i Florencyi. Wszelkie więc analogie między *Wizerunkiem* a *Boską Komedją* na jego karb idą. Reya o tyle tylko dotyczą, o ile dały Trzeciekiemu pohop do nazwania go „naszym Dantem“. Czytał to porównanie sam Rey, a dobry jego towarzysz nie poskąpił mu pewnie objaśnienia, jeśli sam o Dantem więcej wiedział nad to, że i on opisuje wędrówkę po piekle i raju.

Reyowska „rozprawa o piekle“ (R. XI) zaczyna się od następujących wierszy:

Potym z onych frasunków młodzieniec ubogi
 Poszedł, głowę spuściwszy, i umylił drogi.
 Udał się iną ścieżką po gęstej szelinie,
 Straszno go, upatruje wszędy po krzewinie.

Młodzieniec ten szukał był prawdy i pouczenia już u dziesięciu mędrców starożytnych. Na ostatku opowiadał mu Kse nokrates o wpływie planet na losy ludzi i o opatrności Boskiej. Te myśli tak go zasmuciły, że zmylił drogę i znalazł się nagle w nieznanym lesie. Upatruje więc, ktoby go stamtąd wyprowadził. I zjawia się ten przewodnik, czarny potępieńiec, jak się później pokazało biblijny Abiron, pochłonięty przez ziemię za nieposłuszeństwo wobec Mojżesza. (*Numeri* 16). Wysłał go król piekieł do ziemskich swych hetmanów z poleceniem, by albo nie przysyłali już potępieńców, bo w piekle niema więcej miejsca, albo aby prosili Pana o rozszerzenie piekła. Ten to Abiron opowiada młodzieńcowi o piekle, potępieńcach i ich kaźniach. — Nie potrzeba chyba zwracać uwagi na to, że zejście z prostej drogi i zabłąkanie się w nieznanym lesie, znajdujemy i na początku dantejskiej *Komedyi*.

Spotkanie trzech symbolicznych zwierząt (pantery, lwa, wilczyca) ma analogię w początku ósmej księgi *Wizerunku*, gdzie młodzieńcowi w drodze „ścieżką na skałę, na stromą okrutnie“ (Dante, I, 31, „tam, gdzie ścieżka strzelała ku górze“, Porębowicz) zabiegł drogę lew i jaszczurka. Zwierzęta te oznaczają tu wprowadzie co innego, niż u Danta, mianowicie nieszkodliwe przygody, ale analogia zewnętrzna zaprzeczyć się nie da.

Opis piekła Reyowego mieści się w opowiadaniu Abirona. Uzupełnia go oglądanie z wysokiej góry ziemskich hetmanów króla piekieł i samego Lucifera. Prawie do wszystkich ważniejszych szczegółów Reya można znaleźć paralele u Dantego. Abiron tak określa charakter piekła (XI, 37 n.):

Bo wierz mi, iż tam nie masz krotchwile żadnej,
 Wszystko pełno frasunku, a nadzieje zdradnej.
 Bo tam jako w browarze plugawym mieszkamy,
 A Pańskiego dekretu z żalością czekamy,
 Kiedy z ciała wstaniemy, cochmy źle wierzyli,
 Abychmy już tam w wiecznych zawždy mękach byli.

Ordynarna parafraza pierwszych trzech tercyn trzeciej pieśni piekła dantejskiego ze sławnem: *Lasciate ogni speranza voi ch'entrate*, nie inaczejby brzmiała.

Młodzieniec radby w czem pomódz Abironowi, którego ciało poczerniało od mąk. Potępieniec objaśnia, że to nie ciało, tylko czarna mgła: cierpienie potępionych jest czysto duchowe. Smucą się, bo wiedzą, że odsądzeni są od łaski Pańskiej; a gdy wstaną z ciałami, to i fizycznie będą cierpieli. Duszy, jak mgły i wiatru, uderzyć nie można. Mimo to, jakie ponosi cierpienia, można wnosić już z tych żalości, które ją nieraz i w ciele trapią (w. 43 — 60). Klassyczne miejsce Dantego o stanie dusz w piekle i czyścicu przed Sądem Ostatecznym znajduje się w *Czyścicu* (XXV, 79-108): Dusza, wyrwawszy się z ciała, wypromieniowuje właściwą sobie siłę twórczą i w ten sposób tworzy sobie z otaczającego ją powietrza ciało, a raczej cień ciała, jako organ wszystkich zmysłów, myśli, uczuć i pożądań, bólu i rozkoszy. Oczywiście cień ten jest doczesny, bo po Sądzie Ostatecznym także ciało ziemskie na wieki ożyje w jasnej lub ciemnej postaci.

Nauka więc o cieniach ciała obu autorów tasama. Jak młodzieniec potępiencowi, tak i Dante spotykanym w piekle znajomym chciałby czemś pomódz i zadaje im w tym kierunku pytania. Abiron ogłasza wszelką pomoc za niemożliwą, a na pytanie młodzieńca o wartość odpustów, wyraża się o nich i o ich rozdawcy, papieżu, z wielkiem lekceważeniem: „Słyszę, że kijem biją, gdy przed nim nie klęknie,

Aleć gdy do nas przyjdzie, wierz mi, że się złęknie“ (w. 137 n). Ponieważ te i liczne inne wycieczki Reya przeciw papieżstwu i odpustom ściśle się łączą z jego stanowiskiem religijnym, a raczej wyznaniowem, i powtarzają się także po za *Wizerunkiem*, nie przytaczamy miejsc Dantego, zwróconych przeciw papieżstwu, poszczególnym jego przedstawicielom i nadużyciom w rozdawnictwie odpustów. Dante takich samych w tych sprawach używał argumentów koło r. 1300, jakimi w XVI wieku posługiwał się Luter i jego zwolennicy. Ale wszelkie analogie na tem polu płyną ze wspólności przedmiotu, nie z zależności literackiej.

Młodzieniec wyprasza sobie takie lekceważenie dostojności, a wtedy Abiron opowiada, jak liczne go kontyngensu dostarczają piekłu — najdostojniejsi. Jest tam nietylko papież, ale i inni, są kardynałowie, biskupi, mnisi i świeckie duchowieństwo. Handel świętościami i to, że Boga i ludzi tu na świecie „błąźnili“, tam ich zapędziło (w. 139 — 202). Tego ustępu treść przypomina *Piekła* pieśń XI (Anastazy II), a zwłaszcza XIX o symonistach.

W dalszym ciągu opowiada Abiron o świeckich potępieńcach. Wylicza więc niesprawiedliwych sędziów, przekupnych urzędników, myśliwców, którzy po cudzych polach polowali, oszukańczych kupców, szynkarzy i rzemieślników, marnotrawców, którzy na muzyce, tańcach i zabawach życie spędzili, rabujących żołnierzy, rozbójników i złodziei, pijanice i kosterów, gamratów i wszeteczników — wreszcie tłumy pogan, jak Tatarzy i Turcy, i Żydów (w. 203 — 409). — Ani występki, ani kary na nie nie są ułożone według żadnego systemu ni stopniowania. Krótkość zaś ich opisu nie pozwala na bliższe porównanie z odpowiednimi ustępami Dantego o karach na złodziei (XXIV), przekupnych urzędników (XXI), graczy (XIII), gwałtowników (XII), cheiwców i rozrzutników (VII), biesiadników (VI) i rozpustników (V). Danteeskie kary, zmyślnie zastosowane do przewinienia, są inne niż u Reya. Przypadkowo tylko powtarza się kara na pochlebców (XVIII, w. 112 n): „W samej głębi dołu Widzę lud, w strasznym pławiony kanale, Jakby wszęch kloak brud mieścił pospołu“ — w Reyowskim porównaniu (ks. XII, w. 223 n): „Bo tu widzę iny świat, a prawie do tego, Po-

dobien do wychodu nasz do śmierdzącego“. Ale zastosowanie porównania zupełnie inne.

Do grzechów wiodą ludzi szatani, ziemscy hetmanowie króla piekieł. Abiron ukazuje młodzieńcowi z wysokiej góry cztery ich okazy: na wschodzie unosi się ponad ziemią „król rosterków, Warchoł“, ze łbem niedźwiedzia, rogami barana, zębami wieprza, nogami konia. Ręce ma jak żaba, skrzydła jak nietoperz; po pas goły, od pasa kosmaty. W ręce dzierży miecz, w drugiej buławę. W odpowiedni sposób opisany jest hetman południowy, Darmopych (król pychy), zachodni Sobiepan, hetman łakomstwa a zazdrości, i północny Żarłok, król opilstwa (w. 473 — 570). Przy pierwszym ukazaniu opisane są tylko allegoryczne ich postacie i otoczenie. Potem raz sam Abiron objaśnia znaczenie poszczególnych embleatów i symbolów (w. 619—698), drugi raz czyni to Solon (w. 847 n.). Od powtarzań aż się roi. Zamiast dantejskiej symboliki kar spotykamy tu symbolikę grzechów. Można by tu wprawdzie przypomnieć liczne symboliczne postacie dantejskiego Raju, ale nie potrzeba. Rey w cztery lata po *Wizerunku* wydaje *Zwierzyńiec* (r. 1562), a jego rozdział czwarty zawiera szereg opisów allegorycznych, zupełnie podobnych do przytoczonych obrazów z piekła. N. p. *Zły sługa* (Nr. 30 Bruchn):

Złego sługę malarze tak figurowali:

Pysk świni, wileze uszy do łba mu przydali,

Psi ogon, a miasto rąk dwie niedźwiedzie łapie,

Iż wszystko, gdzie co potka, to do siebie drapie.

Wszystkoby żarł, by świnią, wilczym słucho uchem,

Bo pewnie nic nie sprawisz z omylnym paduchem.

Psi ogon ma, bo skacząc, jako pies dudkuje,

A gdzieby co połapic, z kąta upatruje.

Badanie źródeł tej części *Zwierzyńca* jest wprawdzie rozpoczęte dopiero przez pp. J. Chrzanowskiego i W. Bruchnalskiego, ale to już pewne, że tego rodzaju allegoryczne postacie jak należały do inwentarza poezyi, a zwłaszcza malarstwa średniowiecznego, tak i przez humanistów nie zostały zarzucone. Dość wspomnieć zbiór *Emblemata* humanisty Alciatusa. Nie z Dantego więc, ale z takich Embleatów przejął swe allegorye Palingenius, a za nim Rey.

Za to w opisie piątego jenerała bezwarunkowo musimy uznać zależność od Dantego (XXXIV, w. 37 n.), co zresztą zaznaczył już p. Matuszewski w studyum swoim o *Dyable w poezyi*. Rey tak go opisuje (w. 577 n):

A sam Pan o trzech głowach, jako pies brytański,
 Uwiązany na łańcuchu on jego stan pański.
 A na głowie na każdej koronę ma z miedzi,
 Jako celnik na mycie, tak z celbratem siedzi...
 A pan co weźrzy wzgorę, to jako pies wrzaśnie,
 Dym mu idzie z paszczęki, tak jako mgła właśnie,
 I z płomieniem na poły, aż iskry pierzchają...

Oczywiście do gigantycznej zgrozy samotnego „cesarza krainy nędzy“ daleko temu groteskowemu naczelnikowi piekielnej kancelaryi, przed którym „siła pisarzów, co piszą z mańnice, wiele ich przez dzień przydzie do onej oźnice“. Dantejski trójgłowy Lucyfer szczekać też ani zionąć dymem i płomieniem nie może, bo wszystkie trzy paszcze ma zapchane Judaszem, Brutusem i Cassiusem. Skrzydła gackowe dał już Rey Warchołowi (w. 481 n.), więc jego Lucyfer bezskrzydlny. A jak dantejski król podziemia skrzydłami trzy wznieca wiatry, tak dawniej (X, w. 443 n.) u Reya czarci wiatry szkoldliwe wzniecali.

Dalszych objaśnień Abiron młodzieńcowi udzielać nie może. Odsyła go po nie do Solona. Solon więc obejmuje rolę dantejskiego Wergilego, ale już nie potrzebuje pokazywać piekła. Objasnia tylko skłonność ludzką do grzechu i poszczególne nałogi i ostrzega przed nimi młodzieńca (w. 739 — 1122). I tu możnaby zebrać z dantejskiego *Czyśca* katalog odpowiednich grzechów, ale, że kary są inne, o zależności obu autorów mowy być nie może.

Jak Dantego po wyjściu z piekła otacza noc, wśród której tylko błyszczące widzi gwiazdy, tak i młodzieniec o zachodzie słońca opuszcza Solona i widzi zapadający zmrok. Czyśca nie może oglądać, skoro mu Abiron oświadczył (XI, w. 335 n.):

Teżes tu jakiś czyściec wspominał nieboże,
 Iż sobie tam nędzniczek odpoczynać może,

A kiedy się wyczyści, to prosto do nieba
 Pójdzie zasię, a czegożby nam więcej trzeba.
 Ale ja tobie radzę, byś się tym nie iścił,
 Bo się pewnie w tej wierze z nami będziesz czyścił.
 Jeśliże w tym żywocie, a za czasu swego,
 Nie ubłagasz pokornie tu Pana swojego,
 Pewnie cię w tym upewniam, a wierzyć mi możesz,
 Że czyścem ni odpustem sobie nie pomożesz.

Nie znajdziemy więc u niego paralleli do dantejskiego *Purgatorio* po za temi reminiscencyami, które weszły w obraz piekła. Na tem większą zasługuje uwagę analogia pewnych czynności, które u Dantego głęboki mają sens, u Reya są tylko przeżytkiem literackim. — O blasku zorzy, o wschodzie słońca zbliża się Dante w towarzystwie Katona Utyceńskiego do Czyścca. Nad wielką rzeką przewodnik „twarz mu obmył i barwy pierwotne wrócił, przyćmione w piekielnej kurzawie“ (II, w. 101 n.). I Reyów młodzieniec o wschodzie słońca puszcza się ku — Rajowi:

Rano, gdy piękne słońce promienie po ziemi
 Poczęło jasne puszczać, a ciemność się mieni,
 Gdy ją pędzi za górę jasna zorza ona,
 Bo przed światłem uciekać, rzecz jej przyrodzona,
 Powstawszy wnet młodzieniec...
 Idzie potym do wody, aby się umywał.

Wnet widzi przed sobą chmurosiężną górę, z której spływają cztery rzeki, między niemi Nil. Spotkany starzec, Elias, objaśnia go, że to „Raj ziemski, który sobie ku swej czei sprawił Pan niebieski. Których dusze co cnotę na baczności mają, a z rozumem w stałości świata używają, z wielkimi rozkoszami tu czasu czekają, kiedy z ciała popołu iż ich zawołają, aby każdy uczynił srogą liczbę z tego, jako się tu sprawował za żywota swego“ (XII, w. 129 — 136). Raj ten odmalowany jest wprawdzie barwami biblijnego Edenu, ale widać w tym obrazie pędzel humanisty, który znał klassyczne opisy „złotego wieku“ i wysp szczęśliwych:

Przyszli potym na górę na jasności dziwne,
 Już tym świeckim na dole daleko sprzeciwnie.
 Powietrze ono jasne prawie przezroczyste
 Przez namniejszej makuly, jako kryształ czyste.
 Szyrokość nieprzeźrzana na górze równiuczka,
 Na niej trawa by hatłas piękna zieleniuczka.
 Kwiateczki po niej wszędy, by drogie kamyczki,
 Rozlicznymi farbami błyskają się wszytki.
 Drzeweczka rozmaite, co takich na świecie
 Nie masz nigdziej, co kwitną i zimie i lecie,
 Owoce przedsię śliczne między kwiatki mając,
 A rozliczne wonności ze wszzech stron dawając.
 Ptaszki rozmaici z dziwnymi farbami
 Krzyczą po onych drzewkach, by gędzcy z lutniami.
 Owa serce by też więc i kamienne było,
 Pewnieby się w rozkoszach onych odmieniło (w. 183 n.).

Daleko tej zmysłowej rajskiej sielance do potężnej, abstrakcyjnej koncepcji *Paradiso*, ale o ile Dante Reya, o tyle ten przewyższa średniowieczne, grubo zmysłowe obrazy Raju. Zresztą i Dante, opuściwszy sferę Merkurego, przybywa do podobnej łąki. (*Par.* VII, w. 73 n.):

Purpura, złoto, srebro, czystość bieli,
 Indyjskie drewna światlejsze od zorzy
 I szmaragd, kiedy po brzegu odstrzeli,
 Pobledną...
 Nie same barwy lśnią na onej błoni:
 Zapach mię doszedł, w którym się kojarzy
 Tysiąc nieznanych, nieujętych woni.

Dusze śpiewają tam *Salve Regina*. A Reyowskie? Czy na wzór starożytnych bohaterów przechadzają się po onej atłasowej trawce, zrywają wonne owoce, gonią za ptaszkami? Bynajmniej. „Ludzie chodzą, już ciała nie jako na ziemi, prawie jakoby z blasku tak się coś w nich mieni, ony twarzy nadobne, prawie by anieli, znać, że się nic nie troszcza, a zawsze weseli“ (w. 199 n.). Oczekiwanie Sądu Ostatecznego i ostatecznej szczęśliwości, to jedyne ich zajęcie. I Dantego

dusze miłość opromienia jasną szatą. A gdy swe święte i przeznaczone ciała przywdzieją znowu, wzmoże się ich jasność w ostatecznem zjednoczeniu (*Raj* XIV, w. 37 n.).

Wobec tych wspaniałości każe Eliasz młodzieńcowi o tem, jak to ludzie tyle dbają o zbawienie, co o starą czapkę, kreśli ich zaślepienie, zaleca zdanie się na wolę Bożą, a przytem, jak Dante w *Raju* (np. XI, XII, XXII), występuje gwałtownie przeciw nadużyciom zakonnym (w. 245 — 512).

Młodzieniec z żalem rozstaje się z rajem, z niechęcią wraca na świat, prosząc Eliasza o błogosławieństwo (święte przeżegnanie) na drogę (w. 513 n.). U stóp góry spotyka starca „osoba urodziwa, postawa poczciwa, szata długa do ziemi, broda pięknie siwa“. Młodzieniec smutny, że go z raju wygnano, starzec żałuje, że go do raju nie dopuszczono. Bo żył on w tych jeszcze czasach, kiedy się nie można było dosłużyć zbawienia. Wprawdzie i wtedy głosili już coś prorocy, „ale się to nam zdało jako słońce w nocy, iż gdy zajdzie za górę, tedy go znać mało“. Więc ich nie słuchał. Teraz dopiero zrozumiał, że jedynie bojaźń Boża i cnota prowadzą tam, „gdzie ty puszczejają, co w Nim zupełną wiarę a z nadzieją mają“. To Arystoteles, „co świętych cnót a świętych spraw tu każdego uczył“ (w. 543 — 605). Dantejskie dusze bezgrzesznych, ale i bezchrzestnych, błakające się po łące przedpiekła, goszczą wśród siebie i tego „mistrza mężów pełnych wiedzą, na filozofów siedzącego czele“ (*Piekieł* IV, w. 131 n.). Ogromne to uznanie dla bożyszczka filozofów średniowiecznych, że jego właśnie wybiera Rey do rozwiania ostatecznych wątpliwości młodzieńca, dotyczących istoty Boga, łaski, Opatrzności, do wypowiedzenia ostatnich nauk o grzechach i cnocie. Po Arystotelesie młodzieniec nie potrzebuje już szukać dalej prawdy i pouczenia.

O ostatecznej szczęśliwości mieszkańców Raju nie Arystoteles młodzieńcowi powiedzieć nie umie. Ten wie już o tem z dawniejszych rozmów (ks. X). Jak Dante w miarę posuwania się w coraz to wyższe sfery nieba poznawał budowę wszechświata, siedm planet, sferę gwiazd stałych, niebo kryształowe (źródło ruchu), wreszcie ogniste Empireum, tak i nasz młodzieniec, spotkawszy człowieka skrzydlatego z gwiazdą na głowie, a strzałą w ręku, planetę Merkurego, dowie-

dział się od niego o kształcie świata, o słońcu i księżycu, ziemi i morzach. Ruch nieba, skład świata, powstanie burz, wreszcie mieszkanie Boga objaśnił mu przysłany przez Merkurę, Ksenokrates. Jeżeli sobie przypomnimy, że XVI wiek trzymał się w tych rzeczach tego samego systemu Ptolemeusza, który był podstawą nauki scholastycznej i Dantego, nie zdziwi nas zgodność wielu szczegółów u obu autorów. Tylko że u Dantego znajdujemy misterną, organiczną budowę goetycką, u Reya chaotyczną kupę cegiełek.

Dante tak opisuje dziesiąte niebo, mieszkanie samego Boga (*Raj* XXX, w. 100 n.):

Jest tam wysoko światło, które stwórcę
Widzialnym czyni dla tych tworów Jego,
Co w tem widzeniu tylko pokój mają;
A w tak bezmierne rozlega się koło,
Że obwód jego zbyt szerokim pasem
Byłby zaiste dla samego słońca.
Co zeń widome, jest to promień jego
Na szczycie Primum Mobile odbity,
Które stąd życie i moc swoją bierze...
.....ponad światłem w koło
Z tysiäca stopni spoglądały dusze,
Które z pośrodku nas tam powróciły. (Stanisławski).

Z tą różą niebieską, oświetloną promieniami Logosu, Reyowe Empireum tylko światłość ma wspólną (X, w. 709 n.):

Ale tam już na górze światłość nieskończona,
Której tak z Pańskiej wolej jest rzecz przyrodzona,
Iż się nigdy nie mieni i nigdy nie gaśnie,
Jedno już tak na wieki zawždy świeci jaśnie.

Charakterystyczna rzecz, że dla określenia istoty szczęśliwości niebieskiej używa Rey słów pieśni o *Bogu-Rodzicy*:

Tamże radość, tam miłość, tam widzenie tworca,
Jako ono śpiewają, na wieki, bez końca.

I Dante nie inaczej streszcza istotę niebieskiego szczęścia, jak w radości, miłości i oglądaniu Boga. Nie darmo Cypryan

Norwid dopatrywał się niegdyś w pieśni *Bogu-Rodzica* najgłębszych tajemnie filozoficznych. — Rey objaśnia w dalszym ciągu nazwę *Empireum*, wywodząc ją z „łacińskiego“ *pirra* ogień jasny, i tłumaczy, jak i bez powietrza, którego tam nie ma, jasność (nie słoneczna) sama przez się istnieć może. Bo jeśli Bóg stworzył takie jasne słońce, to czemużby i większej jeszcze światłości uczynić nie mógł?

Tak reyowski młodzieniec *wandelt mit bedächtiger Schnelle, Vom Himmel durch die Welt zur Hölle*, by użyć słów faustowskiego Dyrektora teatru. W tej wędrówce spotkał się polski szlachcic z florenckim patrycyuszem. Dostrzegł to już Trzecieski, który znał może tylko najogólniejszą treść dzieła Dantego, i w przedmowie do dziejów tej wędrówki napisał: *Noster hic est Dantes*, jakkolwiek konterfekt, ozdobiony tym napisem, bynajmniej nie przypominał człowieka, który właśnie powrócił z piekła. Ale choćby i Trzecieski nie był sprzął owych dwóch nazwisk, czy dziś, patrząc na labirynt *Wizerunku*, w którym nietylko młodzieniec, ale i sam Rey w pocie czoła, wśród wątpliwości i zwątpień, szuka prawdy, szuka poglądu na świat, nie przyznalibyśmy mu jakiegoś dantejskiego, by nie rzec faustowskiego pierwiastka? Prawda, że Rey chwycił się pierwszego lepszego przewodnika, który mu wpadł w drogę; ale i to prawda, że czuł koło siebie ciemność i ciągle szukał z niej wyjścia. To nie bawienie się nowinkami, to walka o pogląd na świat, pogląd inny niż ascetyczno-średniowieczny, inny niż zmysłowo-humanistyczny. I zdobył sobie Rey ten całokształt wiedzy, a akta tej walki leżą w *Wizerunku*. Autor *Zwierciadła* nie bezmyślnym lub płytkim jest szlachetką, wyznającym zasadę: „Używaj miła duszo, masz wszystkiego dobrego dosyć!“, ale człowiekiem zrównoważonym, który nie zamyka oczu na piękności i smaczności świata, ale też nie zapomina o tem, czego się nauczył od rozmaitych filozofów podczas swej wędrówki po ziemi, niebie i piekle. Wiedział, jak trudna była ta wędrówka i swego „poćwiwego człowieka“ chciał od niej uchronić. Ale sam był nietylko pocziwym człowiekiem. Był człowiekiem — szukającym.

Dr. Tadeusz Sinko.

F
8055